



Z Kanady o ankietach studenckich

Przyszłość nauki polskiej leży na sercu wszystkim autorom i czytelnikom „PAUzy Akademickiej”. Wielu uważa zwiększenie wsparcia finansowego za podstawowy warunek poprawy, bez którego ani rusz. Tymczasem coś można zrobić środkami ubogimi: mianowicie polepszyć stosunki między doświadczonymi uczonymi i wykładowcami a studentami i początkującymi badaczami.

Na dowód, że problem istnieje, przytaczam niedawne zdarzenie z małej polskiej uczelni. Studenci umówili się z wykładowcą na ustny egzamin. W ustalonym dniu przyjechali, ale nie wszyscy, może połowa. Egzaminator obraził się i wszystkich odesłał do domu, także tych z odległych miejscowości. Obie strony zawiniły, ale od wykładowcy oczekuje się więcej, on gra rolę wychowawczą.

W jaki sposób korygować takie zachowania? Zdawałoby się, że jest to problem kultury, który musi trwać przez pokolenia. Chcę tutaj argumentować, że tak być nie musi i że sprawę można rozwiązać niemal od ręki. Ważnym narzędziem są pewne mechanizmy rynkowe, w których istotne miejsce mają ankiety badające opinie studentów o pracownikach uczelni.

W „PAUzie Akademickiej” 203 Pan Profesor Lucjan Suchanek pisze krytycznie o anonimowości takich ankiet. Pisze w szczególności, że „i bez anonimowych ankiet było wiadomo, kto należy do świetnych wykładowców, a kto do miernych”.

Było wiadomo – ale co się z tą wiedzą zrobiło? Na uniwersytecie, na którym pracuję w Kanadzie, takie ankiety są instrumentem o dużej wadze. Corocznie w grudniu komisja wydziałowa przez tydzień ciężkiej pracy dyskutuje dorobek wszystkich profesorów w trzech dziedzinach: badań naukowych, nauczania, działalności organizacyjnej. Ocena nauczania opiera się w znacznej mierze na studenckich ankietach; ale nie tylko: liczą się na przykład innowacje w metodzie nauczania oraz osiągnięcia magistrantów i doktorantów. Od oceny przez tę komisję zależą podwyżki pensji w następnym roku. A zatem: rezygnujemy z kryterium wysługi lat na rzecz oceny merytorycznej. To nie wymaga nowych pieniędzy. W drastycznych przypadkach pracownik, który w ciągu czterech lat trzy razy wypadł bardzo słabo, może stracić posadę – pomimo „tenure”! Zdarza się to rzadko, ale ważne, że taki mechanizm istnieje.

Wyniki ankiet przydają się również nowym studentom w wyborze zajęć. Studenci mają bowiem dostęp do uwag swych poprzedników.

Oczywiście, ankiety muszą być anonimowe, bo skoro egzaminator może się obrazić za nieobecność części studentów, kto wie, jak zareaguje na krytykę swoich wykładów.

Ankiety mają jeszcze jedną wielką zaletę. Otóż oceny studenckie często poprawiają się w miarę doskonalenia warsztatu nauczycielskiego. Dramatyczną i nieraz błyskawiczną poprawę widać czasem wśród nas, przybyszów z Europy Środkowej i Wschodniej. Bardzo szybko rozumiemy nowe reguły gry (widmo grudniowej komisji chyba tu pomaga!).

Nawiasem mówiąc, wcale nie trzeba obniżać poziomu nauczania – w sensie poziomu, do którego studenci dochodzą na koniec kursu. Ale trzeba „dopasować impedancję” – pomóc studentom w przyswojeniu nowych pojęć. No i jest zero tolerancji dla wszystkiego, co studenci mogą odbierać jako poniżanie.

Skoro umiemy pracować na takich zasadach za granicą, jest to znak nadziei, że podobna przemiana może bardzo szybko dokonać się w Polsce.

Wracając do naszej komisji wydziałowej, trzy dziedziny oceny nie mają ostrych granic i praca organizacyjna niekiedy łączy się z nauczaniem. Tak jest z organizacją zajęć dodatkowych dla uczniów szkół średnich. To jest przykład pracy społecznej, o jaką upomina się ABBA w „PAUzie Akademickiej” 201, która wzbogaca uczniów, a do uniwersytetu przyciąga świetnych studentów.

Potrzeba przemiany stosunków sięga dalej, poza solidność i sposób nauczania. Potrzeby młodych naukowców znakomicie opisał Pan Profesor Robert Hołyst w „PAUzie Akademickiej” 215. Można się spodziewać, iż instytuty najlepiej wychodzące naprzeciw tym potrzebom najszybciej odniosą sukcesy. Potrzebne są tylko znowu mechanizmy rynkowe, które je wynagrodzą.

Wydaje się, że to, co psuje relacje międzypokoleniowe, jest w jakiejś mierze związane z pychą. Jeżeli uda się to poprawić, wzrośnie korzyść z wychowawczej roli uniwersytetu. Absolwenci będą lepiej informowanymi ludźmi. Na dłuższą metę, owocem tego mogą być nowe fundusze dla nauki. Nie jest jednak pewne, że same fundusze – bez przemiany stosunków międzyludzkich – są nawet pożądane.

ANDRZEJ CZARNECKI

Dr Andrzej Czarnecki, fizyk teoretyk cząstek, jest profesorem w Department of Physics, University of Alberta, Edmonton, Alberta, Canada.